

KURJER

Administracja otwarta od godziny 10-ej
do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje
od godziny 12-ej do 2-ej popołudniu.

Redakcja i Administracja ulica Krak.-Przedm. № 60. Telef. № 282.

Agientura „Kurjera” w Radomiu księgarnia Edwarda Suchańskiego ul. Lubelska № 25.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petit lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednospaltowy—4 rb., następne razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odrośnięciem do domów: rocznie 5 rb. 10 kop., półrocznie 2 rb. 50 kop., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop. Z PRZESYŁKĄ POCZT. Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50 Zagranicą 8 rb. rocznie

Zmiana adr. zamiejscow. 20 k.

№ 246.

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego. Otwarta od 10 do 2 pop. i od 5 do 8 wieczorem. Ulica Jezuicka gmach po-Dominikański.

Czytelnia Społeczna. Otwarta od 9 rano do 9 wiecz. Ulica Królewska № 11.

Czytelnia lubelska (ul. Bernardyńska gmach szkoły Handlowej). Otwarta od 10-ej do 12-ej i od 4-ej do 7-ej.

Lubelskie Towarzystwo oświaty „Światło”. Kancelaria otwarta od 10 rano do 3 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 60 w redakcji „Kurjera”. Przyjmują się opłaty od członków.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich w Lublinie (ulica Czechowska 5), co drugi Piątek urządza zebrania dyskusyjne z referatami dla swoich członków.

Wschód słońca o godz. 6 m. 31, zachód o g. 4 m. 59

Historja—magistra vitae.

(Dokończenie).

Będąc jeszcze wyrostkiem nastraszył p. N. całą okolicę, przebrawszy się za diabła w wigilię bożego narodzenia. Skorzystał z tego ks. Daniszewski i wymógł od dworu i włościan sto rubli na wyświęcenie i nabożeństwa. A kiedy młodzieniec zafrasowany wyjaśnił księdzu maskaradę, ten zaczął go namawiać do powtórzenia podobnych popisów w innych wioskach i dworach w swej parafii, obiecując nawet dzielenie się uczciwe, po chrześcijańsku zarobkiem. Wyzysk łatwowierności i ciemnoty ludzkiej był bezceremonjalny. Oto słychać w swoim czasie kościół w Zbirowie (nomen—omen) z „cudownej” postaci Chrystusa, z którego oczu lały się łzy kropliste, gdy ksiądz mówił z kazalnicy: „Ludzie! Chrystus płacze nad wami! odkupcie wasze grzechy przez pokorę, modlitwę, posty i jałmużnę!” A te łzy miały własności uzdrawiające, włosy zaś które odrastały co niedziela, były obroną przeciw czartowi. Więc sypało się srebro i papierki do skarbon przy figurze. Dopiero po zabraniu kościoła zdjęto „cudowną” postać Chrystusa; i okazało się, że ma ona w czaszce pudełko z wieczkiem ruchomym, pod którym umieszczona jest gąbka, a struna przeciągnięta aż do zakrystji, naciska wieczko na gąbkę przy pokręceniu korbą. Na głowie zaś nalepione były różnorodne włosy woskiem. A więc księża musieli mieć w tej całej mistyfikacji współników wśród niższych funkcjonariuszy kościelnych w rodzaju częstochowskich Załogów. Ta szarlataneria robiona na zimno, nie nasuwała ojcom duchownym żadnych obaw przesądnych. To też, gdy chodziło o usunięcie „cudownego” obrazu Marii Panny z kościoła w Różanym Stoku, zabranego na cerkiew, to nikt z wiernych, nawet duchowieństwo prawosławne nie ośmielił się go dotknąć w lęku przesądnym; tylko ksiądz nie miał skrupułów: włożył na ołtarz zerwał obraz i rzucił na

ziemię. I stał się cud w obliczu ludu: śmiółemu gwałcicielowi świętości nie spadł włos z głowy, choć za samo dotknięcie obrazu groziła podług nauki księżowskiej śmierć nagła.

We wszystkich powyższych faktach osobami działającymi byli wyłącznie księża pochodzenia szlacheckiego. Niesłuszny jest przeto zarzut, aby rozpusta, wyzysk i szarlataneria datowała od chwili dorwania się chłopstwa do duszpasterstwa. Boć wiemy dobrze, że podstawą tych wad jest próżniactwo i fałszywa sytuacja życiowa niezależnie od stanu. Dla tego też zachodzi tak wielkie podobieństwo pomiędzy złotą młodzieżą a celibatarjuszami, pomazanymi olejem tylko po wierzchu głowy, lecz pozbawionymi go w jej wnętrzu. (Vide hr. Roniker).

Kilka tych faktów charakteryzuje dostatecznie stan duchowny na Polesiu. Pozwólą one też chyba zrozumieć panu Malinowskiemu z Kobrynia, że człowiek myślący nie chciał mieć nic do czynienia z księżmi ani za życia, ani po śmierci. Jeżeli zaś to p. M. nie przekona, to mogę mu opowiedzieć jeszcze o jednej księżej gospodyni, ograbionej ze spadku po proboszczu przez rodzinę urzędniczą z Kobrynia i o dziwnie magnetycznym wpływie dorobku księżowskiego, który już w trzecich rękach oddziaływa nadwyraz klerykalizująco na jego posiadaczy.

Legenda, jakoby przestępstwa, nadużycia, wykroczenia, zgubne nie tylko dla tych, którzy się ich dopuszczają, lecz i dla społeczeństwa, wśród którego żyją, legenda, że spotyka się je nie częściej wpośród duchowieństwa, niż wpośród innych stanów, przeczy najoczywistej rzeczywistości. Społeczeństwo musi się otrząsnąć z wmówienia, jakoby święcenia kapłańskie były rękojmią uczciwego życia chociażby w zakresie wymóg kodeksu karnego, a cóż dopiero w znaczeniu świętobliwości nakazanej rzekomo przez posłannictwo. Nic innego w tej mierze, jak właśnie ta rozwiązłość księży i ich żądza nienasycona użycia dóbr ziemskich były bodźcem do walki z ich stanem, która już od wieków wyrażała się w wybuchach reformatorskich. Kościół tłumil je zawsze, grożąc zemstą bożą, która polegała na użyciu najbardziej podstępnych i przewrotnych wybiegów, aby zniechęcić społeczność do usunięcia zgnilizny z własnego środowiska. Kultura krajów, które zdołały wyzwolić się z uścisków katolicyzmu, wyprzedziła znacznie kraje, oddane na jego łup. Doczekaliśmy się smutnych czasów, kiedy z narodów Europy my już tylko sami pozostaliśmy wierni odwiecznym naszym sprawcom. Miejmy jednak nadzieję, że zdemaskowanie ciemnych spraw jasnogórskich, typowych dla klasztorów w wiekach średnich, jednak przechodzących wszelkie

oczekiwania w naszych warunkach polityczno-społecznych, że to ujawnienie prawdziwego oblicza naszego kleru katolickiego wpłynie otrzewiająco na społeczeństwo, które zażąda zniesienia: jaskiń zbirów i wyzyskiwaczy, jakimi są nasze pozostałe klasztory, skasowania odpustów, miejsc cudownych, rozciągnię kontrolą nad dochodami i wydatkami parafjalnemi nad moralnością i uczciwością swych pasterzy i pozbędzie się przesądu, że ksiądz i religja—to jedno, choć o sprawkach księżowskich nie godzi się mówić głośno pod grozą kary bożej. Sutanna i habit powinny wreszcie przestać być osłoną bezkarności. Jawność musi zapanować w okopach św. Trójcy. Może takie postawienie wymagań przez społeczność polską powstrzyma wielu poszukiwaczy lekkiego chleba i łatwej kariery od wstępowania w szeregi przyszłych sług i agentów papieża, lecz skieruje ich na drogi pracy sumiennej dla dobra społeczeństwa.

Zaprzestaśmy biadań bezmyślnych, zain-tonowanych przez nasze wstecznicstwo rodzime, jakoby zbrodnie jasnogórskie były nieszczęściem narodu! Nie, przenigdy nie! Wszak nie o zbrodnie tu chodzi, lecz o ich ujawnienie. Zbrodnie w klasztorach, na plebanjach, na dworach biskupich i papieskich były spełniane od początków istnienia kasty księżowskiej, a że tylko część ich dochodziła do wiadomości ogółu, to tylko dlatego, że każdy środek był godziwy, aby je ukryć. Czy mamy więc biadać, że ufność w opiece boskiej i głupocie ludzkiej była tak wielka u oo. paulinów, iż się uciekli do najmniej prawdopodobnego sposobu ukrycia szeregu zbrodni? O, raczej cieszyć się z tego powinniśmy, że może stanie się cud prawdziwy na Jasnej górze i przewidzi nie jakiś podstawiony za ślepca komejdant, lecz ciemny, oglupiony, sfanatyzowany lud.

Cieszymy się, że ciżba czarna pojmie, jak długo wyzyskiwano jej ciemnotę i wiarę narzuconą w potęgę nad przyrodzone, by z niej wyciągnąć grosz, oszczędzony na jadle i oświacie;

cieszymy się, że naród zrozumie, że miliony jego krwawicy, wysłanej przez księży, idą na rozpustę, pijaństwo, obżarstwo i łajdactwa tych, którzy ślubowali wyrzeczenie się wszelkich dóbr i rozkoszy ziemskich;

cieszymy się, że Polska pojmie, iż ta szajka zbirów, wmawiająca w lud strach przesądny wobec rzekomo cudownego obrazu, nie umie sama uszanować w nim nawet pamiątki narodowej, i nie zadawalając się milionami ofiar, dopuszcza się jeszcze kradzieży klejnotów i wotów;

cieszymy się, że krzywdzeni i wyzyskiwani dowiedzą się, że ksiądz nie tylko nie stanie w ich obronie, lecz śpi spokojnie bez wyrzutu sumienia, gdy oni niewinni podle-

gają rewizjom, śledztwom, sądom, karom, podejrzani o zbrodnie, jakie popełnił on sam.—Że jego współnicy i protektorzy — zwierzchnicy milczą również, w obawie odsłonięcia własnej jaskini;

cieszymy się, że przed oczami „wiernych“ uwidoczni się niemoc „cudownego“ obrazu, który miał wprowadzić przed wiekami jakoby obronić Częstochowę od armji Szwedów, jednak nie zdołał oprzeć się rękoma paru złodziei, których mógł być chyba zamienić momentalnie w... bryły soli, lub przynajmniej dopomódz do wykrycia złoczyńców;

cieszymy się, że się dowie katolik, iż ksiądz, obarczony najcięższymi grzechami, może rozgrzeszać, pouczać i karcić tych, którzy nie mają do wyznania nic nadto, iż są... nieszczęśliwi, że może dopuszczać ich do łask... sakramentu;

cieszymy się, że wyznawca się dowie, iż ksiądz zdolny zamordować śpiącego krewnego i dodusić go po rozgrzeszeniu, wzdraga się spożywać mięsa w dzień postny, że zrozumie, jak niski jest poziom moralności katolickiej i umysłowości jej nauczycieli.

Zaprawdę ujawnienie zbrodni jasnogórskich powinno się stać epoką w dziejach naszego ludu. Może to być koniec wieków średnich dla warstw ciemnych, upośledzonych, kolumbowe odkrycie myśli niezależnej, krytycznej, zaranie kultury współczesnej. I z tego cieszyć się musimy, widząc w ludzie przyszłość narodu.

Nietylko cieszyć! Otrząsnawszy się z przesady, z narzuconej nam sugestji, jakoby tu chodziło tylko o kilku księży zwyrodniałych, użyjmy całej uśilności, aby naród i lud zrozumiał, czym był i jest dla niego cały kler rzymsko-katolicki. Niech ewolucja, która została dokonana w krajach wolnych politycznie dzięki pomocy rządów i samopomocy obywateli, znajdzie grunt pod stopę i na naszej nieszczęśliwej ziemi, chociaż nie za naszą sprawą, lecz dzięki temu, że przebrała się miara nieprawości kupczących w świątyni.

Dziś ta ewolucja może nastąpić: możemy wydostać się z ogona kultury Europy, wznowiając tradycje naszego Wieku Złotego.

Dr. M. Miklaszewski.

★ ★ ★

W proch zgłotał cię me słowa,
nie oprzesz się losu potędze,
obaczysz dziś twój zgon.
Fortuny zwrotne koło
w inne ubiegło ręce,
zimna i głodu jedze,
uczepią się twych rąk,
nie ujdiesz zemsty mąk.

(Daniel).

Wyspiański.

Korespondencja „Kurjera“.

Radom, 22 1910 r.

Winniśmy zerwać wreszcie z przestarzałą metodą, iż o amatorach, jak o umarłych *aut nihil aut bene*, a to po pierwsze ze względu na samych amatorów, między którymi zdarzają się nieraz wyszkolone siły sceniczne. Po drugie ze względu na poziom, na jakim stanęła już dziś sztuka dramatyczna, a który obniżany nieumiejętnym lub powierzchnowym, częstokroć lekkomyślnym traktowaniem ról, przyczynia się w stopniu znacznym do wypaczenia pojęć o sztuce, nie mówiąc już o tym, iż sprawa niczym nieusprawiedliwiony zawód przybyłej w dobrej wierze publiczności.

Sympatyczny oddział miejscowego Towarzystwa Szerzenia Oświaty i Kultury wśród ludności żydowskiej Ziemi Radomskiej urządził wzorem ubiegłego sezonu w dn. 19 b. m. przedstawienie amatorskie. Lecz tym razem nie poszedł za tradycją, która mu nakazywała przed kilku miesiącami wystawić dość znośnie, przy pewnym widocznym wysiłku pracy—„Sąsiadkę“ Jaroszyńskiego, lecz wrócił znowu do systemu jednoaktówek. I oto, zaiste, dziwnym zbiegiem okoliczności znaleźli się obok siebie tacy autorzy, jak Orzeszkowa i Laufs, „Pieśń przetrwana“ i „Dom warjatów“. Wstrzymujemy się od krytyki. Musimy jednak zaznaczyć, iż dla tych sił, sztuka pełna werwy i scenicznego temperamentu, okazała się za trudną. Z pośród pp. amatorów i pp. amatorów korzystniej wywiązały się ze swego zadania—panie: Adlerówny (zwłaszcza p. Dora), Firstenberżanki, Frajdasowa, państwo Temersonowie, oraz panowie: Żardecki, Tenenbaum i Adler. Sztuka, pomimo pewnych poszczególnych wysiłków, szła dość chaotycznie i bezbarwnie. Mimo to jedna publiczność bawiła się doskonale.

Kijów, 24/x 1910 r.

Umarł Muromcew—i wieść o jego śmierci przebiegła dreszczem wspomnień po całej Rosji, jak długa i szeroka. Prezes pierwszego przedstawicielstwa Narodu, szczerzy konstytucjonalista, przyjaciel młodzieży...

I mimowoli powstają krwawe wspomnienia doby rewolucyjnej, tytaniczne zmaganie się bezbronnych mas, bohaterskie walki pięści z bagnietami.

Drgnęło żywym tętnem serce, nie jedno oko łza zaszło — bo każdy chyba miał kogoś z bliskich w szeregach tych niemych ofiar, bohaterów bezimiennych. Przesuwają się w umyśle te ciężkie chwile niepewności jutra, a potem jasny dzień nadziei, krótki, bo już zachodzące słońce ujrzało krew, pierwszą krew konstytucyjną!

Zwołano Dumę państwową. Znowu nadzieja poczęła rosnąć. Cóż więc dziwnego, że Prezes tej pierwszej Dumy stał się jakby wyrazicielem dążeń i pragnień z okresu jej zwoływania?

I śmierć jego zakolysała Rosją, spoczywającą w ciężkim śnie apatii i depresji duchowej.

Bardziej wrażliwa — jak zawsze — młodzież akademicka pierwsza dała wyraz ocknionego życia, poruszonej myśli. W kijowskim uniwersytecie zwołano wlec ogólno-akademicki. Uczczono pamięć zmarłego kilku słowami pożegnania. Potem postanowiono wysłać depeszę kondolencyjną i zebrać fundusz imienia Muromcewa na opłacenie wpisowego dla niezamożnego studenta. Odezwały się żywe przemówienia zapalne, młode, przyjmowane entuzjastycznie przez setki słuchaczy. Uchwalono też wziąć tłumnie udział w nabożeństwie żałobnym za zmarłego. Jakoż nazajutrz, 20 (7), zebrała się bardzo licznie młodzież akademicka obojga płci w ogromnym soborze św. Włodzimierza, gdzie też podążyła miejscowa inteligencja postępowego obozu, aby choć w tak skromnej formie uczcić pamięć Prezesa pierwszej Dumy. Kiedy wychodzono po nabożeństwie, ktoś rzucił hasło: „Pod uniwersytet!“ — i ruszyły się tłumy zwartym szeregiem, zalewając szeroką ulicę po brzegi, z żałobnym pieniem: „Włeczny odpoczynek“.

Pieśń rosła, potężniała — i chociaż nie wychodziła z ramek słów i melodii pogrzebowej pieśni, jednak czuć w niej było inne tony — niby odzwieki ehowe surm bojowych, coś z bicia młotów... Tchnienie minionych chwil, czasu pochodów i demonstracji powiało nad tłumem. I nikt się nie zdziwił, gdy oddział konnej policji przemknął w pełnym galopie przed pochodem... Kiedy fala ludzka poczęła wypełniać plac przed uniwersytetem, rozległ się krótki, urywany sygnał — i szereg policjantów, pochylwszy się w kulbakach, ruszył z kopyta prosto w tłum. Pieśń zcichła, tylko o kamienie dzwoniły podkowy końskie.

Płacz, jęk, krzyk... żywo stanęły w pamięci pierwsze dni konstytucji. Uganianie się jeźdźców policyjnych za grupkami uciekających trwało z pół godziny, poczym na opustoszałym placu zapanała pustka i cisza. Czerwone ściany Wszechicy włodzimierskiej spokojnie patrzyły na tę scenę, nieme, obojętne.

Zawrzały zato umysły młodzieży — i uniwersytet kijowski wchodził — zda się — na tradycyjną drogę niepokojów i poruszeń.

S. S.

J. HEMPEL.

23

O SZKOLE.

Opowiadanie z życia osadników polskich w Paranie.

— Niedoczekanie jego! — zawołał Franek, gdy powtórzono mu, co mówił ksiądz na kazaniu. Oni wszędzie tak samo rebią: w Tomaskweli koloniści postawili szkołę, przyszedł ksiądz, na kaplicę przerobił; na Mareszał Małe postawili szkołę, przyszedł ksiądz, na kaplicę przerobił; na Kastro postawili szkołę, wmieszał się ksiądz, ludzi pokłóżył, a szkołę na kaplicę przerobił. — Chodź, zabiegaj, pracuj, namorduj się, żeby szkoła stanęła; potym ci przyjdzie takie licho, krzyżyk na szkole postawi i już „pronto“ — niema szkoły. A ludzie takie głupie, że jak raz krzyżyk na szkole postawiony, to już jej nie ruszą i prędzej drugą postawią, niżby mieli księże sztuki powyrzucać. Mądra bestja. — On wie, że jak raz ze szkoły zrobi kaplicę, to tak jakby koniowi pęciny popodecinał — do niczego on już nie zdalny. — Niedoczekanie jego! — powtórzył z zawzięciem. — Do upadłego szkoły bronić będę i sam pierwszej padnę nim szkołę mu oddam.

VIII.

I został Franek odtąd w kolonji; wyjeżdżać

przestał, bo bał się ciągle, że jakimś podstępem ksiądz mu szkołę zagarnie.

A ksiądz jakby zaniechał szkoły — zupełnie o niej mówić przestał. Kazania były spokojne, takie sobie zwyczajne nic nie mówiące kazania niedzielne. Tylko tajemna robota przez baby i konfesjonał ciągle szła i „księżaki“ coraz bardziej oswajały się z myślą posiadania w kolonji kaplicy, zamiast kłózącej tylko ludzi szkoły. — Sobkowa ciągle włóczyła się do księdza i we wszystkich sprawach z Patingą prawą jego ręką była.

Pewnego razu, powróciwszy z miasta, wyciągnęła z wozu coś jakby płaską skrzynię, owiniętą w płachtę, i zasunawszy to pod łóżko, zapowiedziała dzieciom, że tam zle siedzi; ruszać tego nie wolno, bo zle wyskoczyłoby i dzieci pozarło.

Dzieci udały, że wierzą i, że okrutnie się tego złego boją, ale przy pierwszej okazji wlały pod łóżko i, wyciągnawszy ową skrzynkę, jęły płachty odwijać a zaglądać do środka.

— Jakiesik obrzyd! — zawołał Józek, zobaczywszy coś jaskrawego. Chciał zajrzeć głębiej, bo dziwnie tam coś pobrzękiwało, jakby blachy jakieś, ale właśnie głos Sobkowej doleciał z podwórza.

Dzieci szybko wsunęły skrzynię pod łóżko i, gdy matka weszła, zabawiały się już w kącie,

nie poglądając nawet w stronę tajemniczej skrzyni.

Po kolonji rozeszła się szepkana wieść, że — „Sobkowa już kaplicę przywiozła i ma ją pod łóżkiem“. — Tylko Franek i Myszką o niczym nie wiedzieli, bo i nie rozpytywali się bardzo, wiedząc dobrze, jak plotkom wierzyć nie można.

Ksiądz tymczasem zagospodarowywał się: Urządził se mieszkanie: w fabryce u Baziewicza kazał zrobić porządną wózek na resorach, bo powiadał, że od chłopskich wozów kości go boją; kupił parę ładnych koni, — a na furmana do nich przyjął jakiegoś niewiadomo skąd przybyłego Brazylijanina mulata.

„Masony“ wysmiewały się za to z księdza, powiadając, że z „dzikiem“ jeździ, aby go od Polaków bronił. „Księżakom“ także nie w smak był ten czarny księży parobek, — ale ksiądz powiadał, że przez litość go przyjął, bo „dzik“ bardzo biedny i obdarty był.

Przeszło tak ze dwa miesiące. Franek znowu zaczął przemyślać o podróży; jeno przedtym chciał kupić na odchowanie parę żrebaków z tropy¹⁾. Wybrali się więc oba z Myszką na kilka dni drogi, siedli na konie i pojechali w głąb kraju, gdzie kaboklerów²⁾ z tropami znaleźć można było.

D. e. n.

¹⁾ Tropa — stadnina pół dzikich koni.

²⁾ kabokler — pół dziki autochton parański.

„MILCZ, CHAMIE!”

Zajadła kampanja ze strony zachowawców przeciw „Zaraniu” wywołała ostatnimi czasy szereg wystąpień, z których zdaliśmy sprawę na łamach naszego pisma. Kiedy redaktor „Zarania”, pozwany w szranki „Słowa” przypomniał znamieny incydent w Sejmie lwowskim, gdzie posłowi Bojce rzucono z prawicy apastrofę, widniejącą powyżej w nagłówku, publicyści „Słowa” skarżyli się bardzo na „demagogję” p. Malinowskiego, ale umilkli.

Natomiast podniosła głos „Gazeta Warszawska”, aby z właściwym sobie cynizmem oświadczyć, że „Zaranie” i ludzie koło niego stojący podjęli zaniechaną przez komisarzy włościańskich politykę zwrócenia ludu przeciw warstwom inteligentnym, przeciw panom i księżom.”

Polecamy tę próbkę istotnej i bardzo taniej demagogii uwadze publicystów „Słowa”, którzy lubią stać na straży cudzego honoru.

„Gazecie” zaś „Warszawskiej” musimy przypomnieć, że nie zawsze stronnictwo D. N., kierowało się *odwrotną* do sfer rządowych inspiracją, bo był czas kiedy usiłowało sfery te *wyreczać* w tłumieniu „ruchów wolnościowych” w naszym kraju, której to oferty p. Witte, ówczesny prezes rady ministrów przyjąć nie raczył.

Zatym, na szpaltach „Gazety” zarzut powyżej cytowany jest nie tylko stylową demagogią, nie tylko świadomym oszczerstwem, ale i aktem niezwykle czelności.

„Lud nasz — oznajmia w dalszym ciągu organ p. Dmowskiego — nie potrzebuje walczyć o swe prawa i uszanowanie dla siebie z własnym społeczeństwem, bo praw tych nikt mu nie zaprzecza, a szacunek ma powszechny”.

Czy tak? Otwieramy tom IV ty „Chłopów” — Reymonta na str. 279. Niepospolity znawca ludu taki kładzie dialog w usta młodego dziedzica i Antka ze wsi, który „wracał do różnych chłopskich bolączek, wyrzekając cęgiem na ciemnotę i opuszczenie, w jakim naród żyje”.

— A bo nikogo nie słuchają! Wiem przecież, jak księża pracują nad nimi, jak nawołują do pracy, ale to wszystko groch na ścianę.

— Hale, kazaniem tyle pomoże, co umarłemu kadzidłem.

— Włec czemuż? Zmądrzałeś, widzę, w kryminalne — rzucił z przekąsem aż Antek poczerwieniał, typtał ślepiami, ale odrzekł spokojnie:

— A zmądrzałem, bo wiem, że wszystkiemu złemu winni panowie.

— Doby smalone pleciesz, a cóż ci to złego zrobili?

— A to, że za polskich czasów tyle jeno dbali o naród, żeby go bitem popędzać a ciemnić, a sami se tak balowali, jaże i przebalowali cały naród, że tera wszystko trza zaczynać od początku, na nowo.

Dziedzic, że to był prędko, ozgniewał się i krzyknął:

— A wara ci, chamie jeden, do tego co panowie robili, pilnuj lepiej gnoju i wideł, rozumiesz! A język trzymaj za zębami, by ci go nie przycięli!

Swisnął szpicrutą i pognał jaże w kłacz za grała wątroba.

Antek zaś poszedł w swoją stronę, a również zły i wzburzony.

— Psie nasienie! — mamrotał gniewnie. —

Jaśnie pany, psiekrwie! Jak mu było potrzeba chłopskiej łaski, to z każdym się bratał. Scierwo! Sam nie wart i wszy pieczonej a drugich przezywa od chamów!...

„Prawda”.

PRZEGLĄD PRASY.

Wydany świeżo trzydziesty czwarty (październikowy) zeszyt *Sfinks*a poświęcony został w dziale artystycznym twórczości znakomitego artysty-malarza i archeologa, ucznia Jana Matejki, Marjana Wawrzyniackiego, którego działalność 30-letnią najeżoną nieraz cierniami, omawia w obszernym studjum Antoni Gawiński. Odbity na papierze kredowym portret Wawrzyniackiego, dwie reprodukcje jego obrazów, reprodukcja barwna ciekawego studjum z natury, rysunek okładkowy i trzydzieści blisko innych, niezwykle oryginalnych i dekoracyjnych rysunków i wintet — stanowią prawdziwą ozdobę pięknego zeszytu.

W dziale literackim obok studjum Gawińskiego, październikowy „Sfinks” przynosi kilkanaście ok-

taw Władysława Bukowińskiego — w formie listu „Ze wst” — do Ignacego Chrzanowskiego dokończenie powieści Gustawa Danilowskiego, p. t. „Za ścianą”, ciekawe studjum d-ra R. Radziwiłłowicza o świeżo zmarłym twórcy pragmatyzmu, filozofie angielskim W. Jamesie, nastrojowe sonety Jadwigi Lipińskiej i Wiktora Dzierżanowskiego, studjum Adolfa Strzeleckiego o powieści polskiej, omawiające m. in. ostatnie powieści Orzeszkowej i Gwałewicza, oraz „Wiry” Sienkiewicza, studjum Jana Kaczkowskiego o powieściopisarzu niemieckim Janie Schläfle, obszerną, polemicznie zabarwioną rozprawę Wł. Bukowińskiego o „Snie srebrnym Salomei” i stosunku prasy warszawskiej do teatru, artykuł sprawozdawczy Zuzanny Rabskiej o malarstwie na wystawie w Brukseli, sprawozdania literackie A. Drogoszewskiej i M. Zabłockiej i wspomnienie pozgonne o Konopnickiej.

Redakcja „Sfinks” zapowiada od Nowego Roku nowe miesięczne wydawnictwo książkowe p. t.: „Biblioteka Sfinks”, gdzie między innymi ukazać się głosny cykl powieści Romain-Rolanda p. t. „Jan-Krzysztof” (Jean-Christophe) w przekładzie córki autora trylogji, p. Jadwigi Sienkiewiczówny.

Nowe książki.

„Życie nie umierać” taki tytuł nosi świeżo wydana w polskiej przeróbce p. Mieczysława Rościszewskiego bardzo popularna broszura amerykańska O. Swett Marden’a.

Ogromnym wzięciem cieszą się teraz przeróżne wydawnictwa amerykańskie, zalecające dążenie do wesołości i pogodnego usposobienia w życiu. Wydawnictwa te są reakcją przeciwko pogardzie wesołości i wiecznie zgryźliwemu usposobieniu, które powszechne jest u anglo-sasów, a rozwojowi którego znakomicie sprzyja z jednej strony ciężka walka o byt a z drugiej zaś wczytywanie się w Bibliję Popularnej filozofii chrystjanizmu, który wesołość, śmiech, radość życia uważa niemal za przestępstwo, przeciwstawił się popularny amerykańizm dążący do radosnego ujmowania życia. Wymieniona w tytule broszura jest jednym z tych właśnie wydawnictw, które niewątpliwie są przejawem dodatkowego, ożywczego prądu. Szkoda tylko, że nosi ona na sobie i ujemne amerykańskie cechy — że po za swymi zaletami jest przede wszystkim popytnym towarem, to znaczy tak jest ułożona, aby każdy znalazł tam coś dla siebie: obok głębokich myśli poważnych myślicieli są tam „budujące” anegdoty o Vanderbildach, Rotszyldach i im podobnych społecznych rozbójnikach, obok rzeczy kulturalnych szczerzy zęby barbarja kapitalistycznej etyki.

Z Lublina i ziemi Lubelskiej.

Odświeżenie pomnika Jana Adamowicza. W dniu 2 listopada b. r. w Postoliskach, w pow. radziwiłłowskim na skromnym wiejskim cmentarzu dokonano odświeżenia pomnika na grobie znanego dobrodziei ludowi i postępowej inteligencji działacza-poety Jana Pilińskiego, który przez długie lata pod przybranym nazwiskiem Adamowicza pracował żarliwie dla wielkiej sprawy odrodzenia — Ludu Narodu.

Ponieważ wśród naszych czytelników jest wielu osobistych znajomych i przyjaciół zmarłego, wielu czcicieli jego bohaterskiego i ofiarnego żywota, więc podajemy do ich wiadomości i to jeszcze, że zbiorowy wyjazd z Warszawy uczestników tej smutnej uroczystości nastąpi z dworca petersburskiego (do stacji Tłuszcz) o godz. 12 w południe dnia 2 Listopada.

Pomnik z popiersiem zmarłego wykonany przez rzeźbiarza Dunikowskiego, wzniesiony został staraniem komitetu redakcyjnego pism ludowego — „Siewby” której kierownikiem literackim i współpracownikiem był Jan Adamowicz przez cały czas jej trwania.

Przypominamy. Dzisiaj w Resursie Kupieckiej o godz. 8 w. odbędzie się wieczornica ku czci Marji Konopnickiej. Bogaty program jak i sympatyczny dla szerokiego warstw naszego miasta cel (dochód przeznaczony na szkołę w gmachu podominikańskim) pociągną zapewne liczny zastęp widzów.

Za noż. Za użycie noża w bójce zostali skazani na 5 rb. kary lub 3 dni aresztu: Ignacy Szymczak, mieszkaniec wsi Wierchowiska, i Piotr Szymczak, mieszkaniec wsi Borzechów, — a także miesz-

kaniec wsi Natalin, Stanisław Lucjan, na 10 rb. kary lub 3 dni aresztu.

Kradzieże. W nocy z dn. 24 na 25, na Rurach po-jezuickich, u włościanina Pawła Kapuścińskiego, wyrwawszy strzechę w dachu, złodzieje dostali się do komory, gdzie skradli kożuch, wartości 25 rb.

— Na Rurach Świętoduskich u p. Tomasza Martyny również, wyrwawszy strzechę, złodziej dobrał się do skrzyni, stojącej na górze i zabrał lepszej garderoby na sumę 26 rb.

KRONIKA BIEŻĄCA.

O Muromcewa. Dnia 25 b. m. przed południem z uniwersytetu warszawskiego podążyli na pl. Krasieńskich do soboru prawosławnego liczne gromadki studentów na zamówione żałobne nabożeństwo za zmarłego prezesa pierwszej Dumy państwowej, Muromcewa.

Nabożeństwo to miało odbyć się o g. 12 w południe, świątynia wszakże była zamknięta.

Na placu przed soborem zgromadziło się kilka tysięcy studentów, zarówno z uniwersytetu, jako też z politechniki i instytutu weterynaryjnego.

Gdy z uderzeniem g. 12 drzwi soboru nie zostały otwarte, studenci, przeważnie uniwersytetu, pociągnęli gromadnie chodnikami: ulicą Miodową i Krakowskim Przedmieściem, w całkowitym porządku ku uniwersytetowi. Studentom towarzyszyła policja, pochod zaś zamykał silny oddział pieszej żandarmerji, zbrojnej w karabiny i oddział zaalarmowanej policji; oddziały cofnęły się dopiero z rogu ul. Królewskiej.

Studenci weszli do uniwersytetu, po oddzieleniu się politechników i słuchaczy weterynarii, którzy udali się w mniejszych gromadkach na miasto.

Studenci przeszli gromadnie przez podwórze uniwersyteckie i również tłumnie udali się do lokalu kuchni studenckiej przy ul. Gesiej, skąd dla wygody studentów od kilku miesięcy otworzono komunikację bezpośrednią.

Policja zajęła posterunki wzmocnione przed uniwersytetem i około ulicy Furmańskiej.

Po godz. 2-ej studenci gromadkami i pojedynczo zaczęli opuszczać lokal kuchni przy ul. Gesiej.

W chwil kilka ustąpiły z ulicy Furmańskiej posterunki policyjne, oraz powrócił do koszar oddział żandarmerji pieszej, znajdujący się w pobliżu murów uniwersytetu.

Anatol France, znakomity uczony akademik francuski, przystąpił obecnie, jak donosi „Berl. Loc. Anzeiger”, do „Ligi, mającej na celu przeszkodzenie w trwonieniu francuskich kapitałów państwowych”. Liga postawiła sobie za zadanie, za pomocą odczytów, zebrań i broszur drukowanych, zwrócić się przeciwko zbyt łatwości w udzielaniu pożyczek Rosji, oraz zachowaniu tamże kapitałów, wynoszących już kilka miliardów. Pierwsza broszura w tym celu p. t. „Prawda w Rosji” ukazać się ma już w tych dniach. W broszurze tej podlegać ma także ostrej krytyce stan finansów w Rosji.

Zamieszki perskie. Pod wpływem grożącej inwazji angielskiej stronnictwa perskie poczynają się jednoczyć, aby tym łatwiej przeprowadzić wewnętrzne uspokojenie i odebrać Anglii podstawę do interwencji. Doszło urzędowo do zgody między przywódcami dwóch największych partji, Shpehdarem i Serdar-Assadem. Nowy gabinet będzie utworzony z członków obu partji, przywódcy odmówili jednak wstąpienia do gabinetu. Odpowiedź na notę angielską została już doręczona posłowi Wielkiej Brytanji.

Zemsta odrzuconego. We wsi Babice, gminie Blizne, powiatu warszawskiego, wdarł się o godz. 5 rano do mieszkania Franciszka Łuczaka, mieszkańca wsi Moszczyska Stanisław Chmurski, który zamknawszy za sobą drzwi na klucz, rzucił się na córkę Łuczaka, 18 letnią, Feliksę, powalił ją na łóżko i zadał nożem kilka ran w szyję, poczym sądząc, iż ofiara nie żyje — umknął. Chmurski od pewnego czasu prześladował Łuczaków i kilka razy oświadczył się o jej rękę, lecz tak rodzice, jak również i sama dziewczyna zawsze mu odmawiali, postanowił się zatem zemścić i w tym celu napadał kilka razy na Łuczaków, chcąc się dopuścić na niej zbrodni gwałtu, lecz dziewczyna zawsze szczęśliwie zdołała mu uciec i dlatego chciał ją zabić.

Stan zdrowia ofiary — groźny.

Romantyczna historia. We wsi Domianicach, w pow. siedleckim, dwunastu chłopów wszczęło między sobą bójkę, której przyczyną była dle-

czyna. Kilku uczestnikom walki grozi utrata życia wskutek otrzymanych ran nożowych.

Nowa linja kolejowa. W granicach gubernji mińskiej ma powstać nowa linja kolejowa: od st. Żłobina dr. żel. lip. romeńskiej na Mozyrz, skąd przez Prypeć do Owroczu w gub. wołyńskiej i do Starokonstantynowa, stamtąd zaś na Kamieniec-Podolski. Projektowana linja znacznie skróci magistralę Petersburg—Kijów i Petersburg—Odesa.

Za linją tą przemawiają podobno względy strategiczne, wobec tego urzeczywistnienie jej ma rychło nastąpić.

Otrucie się całej rodziny. Z Ostrowa w gub. łomżyńskiej donoszą, że onegdaj otrula się cała rodzina Nachmana Zalcberga, złożona z sześciu osób. Przyczyną otrucia było wyspanie przez pomyłkę do leguminy sobotniej, „kugla”, jakiejś trucizny, zamiast mączki cukrowej. Syn Zalcberga, Sruł Lejb, zaraz zmarł, drugi jest konający, ojciec ciężko się rozchorował, trzy córki są również chore, matka, z rozpaczy, że to ona wyspała truciznę, straciła zmysły. W miasteczku wypadek ten wywołał wielką sensację.

Kara prasowa. Redakcję „Iskry” sosnowieckiej skazano w drodze administracyjnej na 100 rb. kary.

Jeszcze jeden zbrodniarz w sutannie. Po skandalach jasnogórskich, które poruszyły i oburzyły cały świat cywilizowany, po świeżym zdemaskowaniu wyświeconych jasnogórskich złodziei, oszustów, pijaków i uwodzicieli, mamy do zanotowania nowy skandal ze świata czarnej międzynarodówki.

Oto „Arbeiterwille”, wychodzący w Gracu, donosi o niesłychanej zbrodni przeciw obyczajności, której dopuścił się dyrektor tamtejszego zakładu wychowawczego dla ślepych dziewcząt, ksiądz Antoni Kratzer, sufragan księcia biskupa w Gracu.

Kratzer, który był w ostatnich czasach na urlopie, nagle znikł, a równocześnie wyszło na jaw, że jedną z młodych ślepych dziewczątek wywiozła jej rodzina z zakładu biskupiego, gdyż dziewczynka ta uwiadomiła krewnych, że ją Kratzer zgwałcił. Dziewczynka ta, Genowefa M., ma obecnie lat 16. Twierdzi ona, że ks. Kratzer zgwałcił wiele innych jeszcze dziewcząt, pozostających w tym zakładzie.

W ludności powiększyło oburzenie to, że władze pozwoliły temu łotrowi uciec, chcąc sprawę zatuszować.

Parcelacja rozwija się w ziemi płockiej żywo, przez ostatnie lat kilka szła ona szybko na pograniczu z Prusami. Rozczłonkowano duże majątki: Cielchocin, Czernikowko, Działyn, Mieczyniek (w części) Czernikowo, Zimna woda, Tupadły, w pow. lipnowskim: Dulsk, Wilczewo, Szafarnię, Rokitnicę, Jakobkowo, Szczutowo i inne mniejsze. Te majątki razkupili prawie wyłącznie włościanie miejscowi za grosze, zapracowane w Ameryce.

W zeszłym i bieżącym roku ruch parcelacyjny przeniósł się w pow. sierpski. Rozprzedano Młotkovo, Muhomory, przygotowuje się rozczłonkowanie dużych majątków: Grabca, Osieka Wielkiego, Mochowa, Bożewa. Włościanie sierpcy biedniejsi kupują mało, a główny kontyngens nabywców stanowią chłop z sochaczewskiego, łowickiego, Kujaw i t. p.

Na tym jednak nie koniec. Wiadomo, że jeszcze bardzo wiele drobnych majątków przeznaczono na sprzedaż, nie tylko w wymienionych powiatach, ale i w sąsiednich: płockim, mławskim, ciechanowskim. Do parcelacji wielkich rozwoźskich dóbr nabywca Bank włościański przystąpi z wiosną. Skoro dotychczasowi właściciele są zaslabi, niech lepiej ustąpią silniejszym finansowo, a widać i umysłowo, włościanom, zamiast licha gospodarować i narzekać na biedę. Żal jednak pięknych budynków, parków przeznaczonych na rozbiórkę i wycięcie. Niektórzy żalują jeszcze i kultury, nam się jednak zdaje, że była ona słaba, raczej gospodarstwo w większości wypadków musiało być nieudolno skoro obszarnicy uznali się za niezdolnych do jego prowadzenia.

Nowy program szkół handlowych. Ministerjum przemysłu i handlu opracowało nowy program szkół komercyjnych i handlowych. W pierwszych zamierzono wprowadzić kurs 8 letni, zamiast 7-letniego oraz wykłady programu znacznie rozszerzonego zarówno przedmiotów ogólnych, jak i specjalnych. Między innymi, zamierzono też kończącym przyszłe szkoły 8 klasowe nadać prawo wstępowania bez egzaminów do wyższych instytucji komercyjnych. Szczególną uwagę poświęca nowy projekt rozwojowi fizycznemu młodzieży, uczęszczającej do szkół handlowych; ma być tam wprowadzona—jako przedmiot obowiązkowy—praca ręczna.

Zgon króla Sjamu. W Bankkok zmarł król sjamski, Paramindr-Maha Szulalongkorn, który panował przez lat 42. Za rządów jego dochodziło kilkakrotnie do zatargów między Sjamem i Francją. Sjam utracił część swych posiadłości i pozostawał pośrednio pod wpływem francuskim. Następcą zmarłego będzie książę Maha-Wazirawutt. Zmarły król dwukrotnie udawał się do Europy, aby rokowania z rządem francuskim przeprowadzić osobiście.

W jednej z tych podróży, przed laty 12, przejeżdżał, jak wiadomo, przez Warszawę, gdzie zabawił 3 dni, podejmowany przez ówczesnego gen. gub. ks. Imeretyńskiego.

Telegramy.

W PORTUGALJI.

Lizbona 25 października. Dyplomatyczny przedstawiciel Niemiec i minister spraw zagranicznych Machado odbyli długą konferencję.

Potwierdza się pogłoska, że Anglja, Niemcy, Francja i Hiszpanja uznały tymczasowo republikę portugalską. Uznanie ostateczne nastąpi po zatwierdzeniu nowej formy rządu przez zgromadzenie narodowe portugalskie.

O PERSJĘ.

Wiedeń 25 października. Członek delegacji węgierskiej, Rakowsky, był radcą poselstwa w Teheranie, oświadczył w „N fr. Presse”, że nowa akcja angielska w Persji skierowana jest głównie przeciw kolei bagdackiej, budowanej przez Niemców. Rakowsky zapowiada, że wkrótce rozegra się historyczna walka o panowanie na świecie pomiędzy Anglią a Niemcami, jak niegdyś pomiędzy Rzymem a Kartaginą.

Teheran 25 października. Na notę poselstwa angielskiego, grożącą ustanowieniem straży pod dowództwem oficerów indyjskich na drodze Buszirlspahan, jeżeli w ciągu 3 miesięcy niebędzie przywrócony porządek na południu Persji — rząd perki odpowiedział, że istniejące w kraju zaburzenie przypisuje pobytowi wojska rosyjskiego w Persji, oraz opiece, jaką Rosja okazuje Rachimowi chanowi Durab mirzie. Rząd przyrzeka, że sam przywróci porządek.

HURAGAN WE WŁOSZECH.

Rzym 25 października. Wczoraj we Włoszech południowych szalał straszny huragan. Wiadomości z różnych miast są przecież skąpe, gdyż w wielu miejscach druty telegraficzne są poprzerywane. Huragan zrzucił olbrzymie szkody we wszystkich miastach nad zatoką neapolską. Nizej położone dzielnice Neapolu są zalane. W kilku miejscowościach, pod naciskiem spiętrzonych fal morskich, runęły domy, grzebiąc pod gruzami setki osób. Wiele osób z tej przyczyny postradało życie, wiele odniosło ciężkie rany. Największe

spustoszenia zrzucił w miasteczku Casamiccola. Z Neapolu nadchodzą przerażające szczegóły katastrofy. Wiadomości o statnie potwierdzają, że katastrofa przybrała rozmiary olbrzymie.

„Zampa” donosi, że w Gittara zginęło z góra 290 osób. Liczba osób poranionych jest bardzo wielka, gdyż huragan zaskoczył ludność, pogrążoną we śnie. Wicher zrywał dachy, obalał domy.

Rzym 26 października. „Secolo” ponosi, że w miejscowości Gittara, kilka tysięcy mieszkańców pozostało bez dachu.

Pierwszorządny Zakład fryzjersko-perfumeryjny

p. f. Edward

Krak.-Przedmieście № 153

vis á vis Kasy Przemysłowców obok Tow. Kred. Ziemsk.

CENY STAŁE.

1. Ogolenie i obmycie woda kolońska . . . k.	15
2. Ogol. z uczesaniem i podfryz. wąsów . . .	20
3. Ostrzyżenie włosów	20
4. Ostrzyżenie brody	20
5. Mycie głowy schamponem	20
6. Mycie głowy pixavonem	25
7. Vegetal	10
8. Woda chinowa	10
9. Ułożenie włosów żelazkiem	20
10. Ufarbowanie wąsów	30
11. brody	50
12. Ufarbowanie włosów głowy	1.00
13. Samo uczesanie i odświeżenie twarzy . .	15
14. Abonament na golenie	1.50

Dla uczni ustępstwo. — Czystość wzorowa.

Upraszamy o niezwracanie się z nadatkami do panów pracujących, gdyż takowe przyjmowane nie będą.

411—3—3

FIRMA

Juljan Dymowski

w Lublinie, ulica Nowa № 116

zawiadamia, że znana z dobroci wyrobów swoich

fabryka szczotek i pędzli

Aleksander Feist w Warszawie

powierzyła jej wyłączną sprzedaż wyrobów swoich na Lublin i gub. Lubelską. — 19—52—30

Chcę wynająć, ewentualnie kupić pianino.

Może być używane. — Proszę się zgłosić do redakcji „Kurjera”. — 424-1 1



Dostawca
Dworu



Jego Cesar-
skiej Mości.



MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH, DAMSKICH I DZIECIENNYCH

P. CHAZANOW

z Warszawy. — w LUBLINIE, Hotel Viktorja.

Szyk, elegancja i przystępna cena jest moja DEWIZA
z tego względu wystarczy przyjść, by się o tym przekonać.

Ucząca się młodzież, studenci oraz stali klienci korzystają z ustępstwa!

Magazyn zaopatrzony w znaczny wybór materiałów krajowych i zagranicznych na garnitury i palta oraz **Blamy futrzane i gotowe Futra.**

Za wykonaną robotę zostałem zaszczycony Najwyższym podarunkiem z Gabinetu JEJEGO CESARSKIEJ MOŚCI pierścieniem z brylantem.